

## Czy pomoc była potrzebna?

20.02.1980

Cała Polska martwiła się losami uczestników kursu narciarskiego w Ustrzykach Górnych. Dziś, gdy narciarze są już w domu, warto spokojnie przeanalizować sytuację w schronisku w Ustrzykach Górnych i przebieg akcji ratowniczej. Myślę, że takie rozważania nasuną niejeden wniosek na przyszłość.

### SPOTKANIE NA SZOSIE

Do Ustrzyk Górnych dotarłem w sobotę, 10 lutego późnym wieczorem. Ponieważ już wtedy autobusy PKS docierały tylko do Czarnej, podjechałem okazynym samochodem do Smolnika, a stamtąd okólną drogą przez Dwerńnik. Do schroniska w Ustrzykach Górnych dostałem się na nartach. W niedzielę rano znów zapiąłem narty i poszedłem do Widełek. Miałem wrócić za kilka godzin i dlatego swoje skromne zapasy żywności pozostawiłem w Ustrzykach Górnych. W drodze do Widełek spotkałem kilkadziesiąt osób, dzwigających narty i plecaki. Wiedziałem już, że to uczestnicy kursu narciarskiego.

### ZŁE WIADOMOŚCI

Dnia 14 lutego w Powiatowym Komitecie Kultury Fizycznej dowiedziałem się o alarmujących telefonach ze schroniska w Ustrzykach Górnych. Kierownictwo kursu te-

lefonowało tego dnia nie tylko do PKK, ale również do GOPR w Sanoku, do Pogotowia Ratunkowego w Ustrzykach Dolnych, do Pogotowia Ratunkowego w Sanoku i do PTTK w Rzeszowie.

Treść telefonów była jednoznaczna: Potrzebna natychmiastowa pomoc, jesteśmy odcięci od świata, wszystkie drogi zasypane śniegiem, mamy 4 poważnie chorych — angina, złamanie obojczyka, zakażenie

Trzeba organizować akcję ratowniczą.

### NA RATUNEK!

Do Ustrzyk Górnych pomoc nadciąga ze wszystkich stron. Z Sanoka wyruszył GOPR. Również w Sanoku mechanicy robią próby z uszkodzonym helikopterem sanitarnym. Pilot oświadcza, że z powodu defektu, lot będzie niebezpieczny, ale jeżeli trzeba, to poie-

stwami. Z kierownictwem kursu zostaje telefonicznie uzgodniona sygnalizacja świetlna, która ma ułatwić pilotowi odnalezienie Ustrzyk Górnych i dokonanie zrzutu. W Ustrzykach nadal zamieć. Jest jeszcze czas na zmianę decyzji. Wystarczyłoby kilka zdań: „Kolego nie narażaj się niepotrzebnie. Damy sobie radę. Dziękujemy”. Słowa takie nie padają. Kierownictwo kursu uparcie domaga się pomocy. Samolot startuje z lotniska w Rzeszowie. Nie udaje mu się jednak dotrzeć nad schronis-

# Siedemdziesięciu ciężko

reki i grypa — żywności starczy nam tylko do rana dnia 15. Telefony musiały być dość sugestywne, skoro w książce zgłoszeń Pogotowia Ratunkowego w Ustrzykach prócz objawów chorób szerzących się w schronisku jest odnotowane: Brak żywności.

Ani w Ustrzykach Dolnych, a tym bardziej w Sanoku i Rzeszowie nie ma należytego rozoznania sprawy. Jedynie niezaprzeczalne jest to, że kierownictwo kursu wzywa pomocy. Dorośli, odpowiedzialni ludzie zadecydowali, że sami nie dadzą sobie rady. Nie ma w tej chwili czasu na szukanie winnych, którzy nie zaopatrzyli schroniska w żywność i nie pomyśleli o zorganizowaniu opieki lekarskiej dla uczestników kursu. Nie ma czasu.

ci. Znalazł się lekarz, który w razie trudności z lądowaniem zdecydował się wyskoczyć z helikoptera przed schroniskiem w Ustrzykach Górnych. Lot helikoptera sanocznego jest jednak wstrzymany. Na pomoc wezwano helikopter z Zakopanego, który wyrusza pomimo złych warunków atmosferycznych. Helikopter zakopiański dostaje się w silną wichurę i podczas lądowania w Krynicy rzucony podmuchem wiatru ląduje tak nieszczęśliwie, że uszkadza podwozie i na długi czas nie jest zdolny do dalszego lotu.

Po niepomyślnej wiadomości z Krynicy pomimo burzy śnieżnej, pilot samolotu sanitarnego z Rzeszowa, decyduje się wylecieć w kierunku Ustrzyk Górnych i zrzucić paczkę z żywnością i lekar-

ko. Pilot naraża swoje życie, całość maszyny i po wielu wysiłkach wraca doleciawszy jednak, aż do Tworylnego.

Pomimo tych niepowodzeń nikt nie myśli o zaprzestaniu akcji. Jeszcze 14 o godzinie 17, z Ustrzyk Dolnych wyrusza pług śnieżny wyposażony w potężną dmuchawę. Załoga pługa nie spała już dwie noce. Czeka ich trzecia, najcięższa. Nikt się nie skarży. Przecież tam ludzie potrzebują pomocy. Pług — dmuchawa dociera do schroniska dopiero o godzinie 4. rano. Przywozi ze sobą trochę żywności i w drodze powrotnej zabiera chorych. Wysilek służby drogowej był ogromny. Na niektórych, kilkukilometrowych odcinkach jeden z ludzi obsługujących pług musiał brnąć w głębokim śniegu i wytyczać

drogę. Kierownictwo kursu nadal domaga się transportu żywności. Korzystna okazja do opuszczenia schroniska za pługiem śnieżnym minęła. Ustrzyki Górne znów są odcięte od świata.

W powiecie zdenerwowanie. Staruchowicz, kierownik Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej telefonuje do Ustrzyk Górnych:

— Dlaczego nie opuściliście schroniska?

— Przecież szkolenie narciarskie ma trwać do soboty. — Odpowiada kierownik kursu,

kanął Dolnymi. Co chwila mu nadal domaga się transportu żywności. Korzystna okazja do opuszczenia schroniska za pługiem śnieżnym minęła. Ustrzyki Górne znów są odcięte od świata.

Zjawiają się. Zasypani śniegiem, ale w świetnej kondycji fizycznej, weseli i trochę zmęczeni, tak jak młodzi, zdrowi ludzie po 30-kilometrowym spacerze na nartach. Wleczorem kolacja, a po kolacji wesola muzyka przez radio. Stoliki idą na bok i ci, którzy jeszcze niedawno zwy-

wali pomocy, tańczą foxtrota.

## przestraszonych

— Czy wyście rozum stracili? Przecież nie jesteśmy w stanie dostarczyć wam żywności. Macie jutro rano opuścić schronisko. Meldujcie się po drodze ze wszystkich telefonów. W Czarnej przygotowujemy wam nocleg. — Decyduje Staruchowicz.

### WESOŁY FOXTROT

Szesnastego, wraz z kolegami z Telewizji i „Kuriera Polskiego” przedzieramy się samochodem za pługiem śnieżnym w stronę Ustrzyk Górnych. Przed nami karetka pogotowia, która jedzie zabrać pozostałych chorych i tych, którzy zasnęli w drodze. Samochód z przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej ugrzązł w zaspie tuż za Ustrzy-

Zjadamy kanapki, które wzięliśmy na drogę, wypijamy po kieliszku wódki dla rozgrzewki i oczy szeroko otwieramy ze zdumienia. Tyle gwałtu po to tylko, żeby kilka par mogło tańczyć foxtrota w schronisku w Czarnej.

Mieliśmy zresztą okazję dziwić się jeszcze wiele razy. Okazało się bowiem, że obojczyk jednego z wzywających pomocy nie był złamany, lecz tylko stłuczony. Drugiemu z najciężej chorych, który też dojechał do szpitala na pługu śnieżnym, obierał się palec — przyciął go sobie w drzwiach autobusu. Podczas spotkania w Czarnej jeszcze na szosie, jeden z uczestników kursu zwrócił mi uwagę, że nie dopełniłem formalności i nie wymeldowałem się ze schroniska. Dość. Czas na:

### PODSUMOWANIE

Podobno wypadki historyczne należy analizować po 50 latach, bo wtedy dopiero stać ludzi na obiektywną ocenę. Ponieważ akcja „Ustrzyki Górne” nie jest wypadkiem historycznym, a że minęło 3 dni od jej zakończenia, więc można już chyba bez ryzyka popełnienia niesprawiedliwości powiedzieć, że:

PTTK popełniło karygodne niedbalstwo, organizując kurs bez zabezpieczenia żywności i pomocy lekarskiej w schronisku w Ustrzykach Górnych.

Narciarze mogli o własnych siłach, bez robienia paniki, opuścić Ustrzyki Górne już 14. albo 15. lutego.

Kierownictwo kursu zupełnie nieodpowiedzialnie spowodowało akcję ratowniczą, która kosztowała co najmniej kilkadziesiąt tysięcy złotych, nie licząc wysiłku i poświęceń ludzi, którzy się w nią zaangażowali.

Śnieżyce i silne wiatry w Bieszczadach trwają. Jeżeli z jakiejś odległej osady nadejdzie znów wezwanie o pomoc, czy po ostatnim fałszywym alarmie nie zostanie ono zbagatelizowane? Czy lotnicy, kierowcy pługów śnieżnych i lekarze będą działali z równym zapałem i poświęceniem? Poderwanie zaufania do wezwania „pomóżcie”, to chyba największa strata.

JULIUSZ GRODZIŃSKI